

Szkółka



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

niedzielnia



LESZNO. W Niedzielę dziesiątą po zielonych świątkach dnia 12. Sierpnia 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Wawrzyńca, dyakona i męczennika.

Gdy liczba Chrześcian coraz bardziej się powiększała, Apostołowie nie mogąc sami wydolać i opowiadaniu słowa bożego, i nabożeństwu, i staraniu o ubogich i chorych, obrali sobie ku pomocy siedmiu mężów, pełnych ducha świętego i mądrości; a modląc się, włożyli na nich ręce i nazwali ich dyakonami. Do dyakonów więc szczególniej należało pamiętać o chorych, ubogich i wdowach; odbierać ofiary w czasie nabożeństwa od ludu, usługiwać przy Mszy świętej biskupowi. Takito urząd piastował w Rzymie Święty Wawrzyniec. Zkąd on był rodem, o tém z pewnością wiedzieć nie można, bo iedni powiadaia, że się urodził w Hiszpanii, drudzy, że we Włoszech. To pewna, że iuż iako młodzieniec znajdował się w Rzymie, i przez swoje niewinne, skromne i pobożne zachowywanie się, ściagnął na siebie uwagę Sykstusa, pierwszego z dyakonów kościoła rzymskiego (archidyakona). Ten wzięwszy go do siebie, z największą starannością zajął się iego wychowaniem, i wpaiając w serce iego boską naukę

Chrystusa, prowadził go do coraz większej doskonałości chrześciańskiej. Gdy ówczesny papież, Stefan pierwszy, roku dwóchsetnego pięćdziesiątego siódmego męczennską śmiercią życie zakończył, obrano na iego miejsce głową kościoła Sykstusa, archidyakona. Zaraz po swoim wyniesieniu na tę godność pasterską, poświęcił swego wychowanka, Wawrzyńca, na dyakona, i oddał mu skarb kościoła do zarządzania, i ubogich iego opiece polecił; którato powinność znaywiększą sumiennością święty młodzian wypełniał aż do śmierci, która tego samego roku nastąpiła. Waleryan cesarz, chcący religią chrześciańską zagładzić, nie wiedząc, że ona była dziełem boskiem, wydał rozkaz, aby nasamprzód wszystkich biskupów, księży i dyakonów pomordować, ieżeli by się bałwanom ofiar kładać wzbraniałi. Onto kazał umęczyć Stefana, a potem i iego następcę Sykstusa poymać i zmuszać do oddania czei fałszywym bogom; czego, gdy się ten święty oyciec uczynić wzbraniał, wyprowadzono go na cmentarz i tam mieczem ścięto. Święty Wawrzyniec, zobaczywszy, że Sykstusa prowadzono na śmierć pobiegł za nim, i wśród płaczu i lkania tak do niego przemówił: „Gdzie idziesz oycze bez syna? gdzie się ka-
„planie bez twego dyakona kwapisz?

„Tyś nigdy ofiary bezemnie nie odpra-
 „wował, cóż się tedy twój oycowski
 „miłości u mnie nie podobało? czym ja
 „jest taki wyrodek? doznaj iezliś miał
 „ze mnie godnego sługę, któremuś krew
 „pańską zlecił. A iezelim Sakramentów
 „sprawowanie z tobą miał wspólne, czemu
 „tęż krwi rozlania, dla imienia Chrystu-
 „sowego, z tobą spólnego mieć nie mam?“
 Tak święty dyakon pragnął wraz z swo-
 im biskupem cierpieć dla Chrystusa.
 A papież Sykstus tak mu na to odpo-
 wiedział: „Nie odpuszczam cię, ani od-
 „stąpię synu, ale cię na większe męki
 „dla Chrystusa chowam. Ja, jako stary,
 „mniejszą bitwę wygram: ale ty młody
 „chwalebniejszy zokrutnika zwycięstwo
 „odniesiesz. Nie płaczże, dnia trzeciego
 „pójdiesz i ty za mną.“
 Tém prze-
 powiedzeniem męczeństwa ucieszony
 Wawrzyniec, rozdzielił majątek kościel-
 ny, który miał pod swoim zarządem, mię-
 dzy ubogich, aby się nie dostał wręce
 łakomych pogan, a ubodzy nie byli pozba-
 wieni swęj własności. Z tęg samęj
 pobudki poprzedał drogie naczynia ko-
 ścielne, a zebrane pieniądze rozdał na
 potrzebujących. Starosta Rzymu rozu-
 miejąc, że kościół posiada niezmierne
 skarby, zamyślał o ich zagrabieniu. Ka-
 zał więc do siebie zawołać Wawrzynca,
 i domagał się od niego, aby na jego
 ręce wydał cesarzowi pieniądze i koszt-
 owności kościelne. Wawrzyniec odpo-
 wiedział mu na to: „Zaiste, kościół nasz
 jest bardzo bogaty, i sam cesarz nie po-
 siada takich bogactw, jakie on posiada.
 Pokaże ci znaczną ich część. Pozwól
 mi tylko pare dni czasu, abym je mógł
 spisać, a inne rzeczy przyprowadzić do
 porządku.“ Pozwolił poganin Wawrzyń-
 cowi trzy dni czasu i już naprzód rado-
 wał się z tego, że zagarnie niezmierne

bogactwa. Tymczasem dyakon obiegł
 całe miasto i ogłosił, aby wszyscy ubo-
 dzy, których dotychczas ze skarbu ko-
 ścielnego utrzymywał, na trzeci dzień
 zgromadzili się razem. Nadszedł ów
 trzeci dzień, a niepolicone mnóstwo
 zgrzybiałych starców, ślepych, niemówów
 chromych, trędowatych, sierót, ubogich
 dziewic i wdów, zgromadziło się w to
 miejsce, gdzie Chrześcianie odprawiali
 swoje nabożeństwo. W naznaczonym
 czasie przybył i starosta Rzymu, oba-
 czyć skarby kościelne i zabrać je. Ale
 iakże się zadumał, gdy zamiast złota
 i srebra, zastał tam samo ubóstwo.
 Rozgniewany na Wawrzynca, zapytał się
 co się to znaczy, i domagał się z wście-
 kłością skarbów. Ten mu zaś spokojnie
 odpowiedział: „Nie masz tu nic takiego,
 coby cię obrażać mogło. Złoto, któ-
 rego tak chciwie pragniesz, martwym jest
 kruszczem, a powszechném źródłem wielu
 występków. Prawdziwém złotem, jest
 owo niebieskie światło, którego ci oto
 ubodzy używają. Znaydują oni w swych
 ułomnościach, w swych cierpieniach, cier-
 pliwie ponoszonych, największe korzy-
 ści. Nie znają oni owych występków i
 namietności, które prawdziwemi są cho-
 robami, a ludzi, zwłaszcza możnych, tak
 nieszczęśliwymi i nikczemnymi robią.
 Ci ubodzy, są to te skarby obiecanie. To
 jest nasze złoto, to jest nasze srebro;
 a te dziewice i wdowy, są nasze perły,
 nasze drogie kamienie. Bierz skarby,
 miej o nich staranie, a przez to powięk-
 szysz sławę miasta, przyłożysz się do
 dobra cesarza, i sam się z bogacisz.“
 Starosta wściekał się ze złości i wołał:
 „Jako! ty śmiesz ze mnie sobie żarto-
 wać, i wyśmiewać moję powagę? Znam
 ja was Chrześcianie, i wiem, że pragniecie
 śmierci. Ale nie ciesz się, że tak lekko

umrzesz. Leniwą śmiercią masz konać." I dotrzymał okrutnik słowa. Na jego rozkaz przyniesiono kratę żelazną; rozebrano Wawrzyńca; obnażonego przywiązano do kraty. Pod nią wolny utrzymywano ogień, dopóty, dopóki całkiem upieczony, ducha Bogu nie oddał. Te męki tak wolne, a tak dolegliwie i okrutne, z największą święty dyakon znosił cierpliwością; a zajęty miłością Boga i bliźniego, modlił się gorąco za nawrócenie pogańskiego Rzymu.

O! iakże nas, mili Bracia! ta stateczność w wierze, to wytrwanie w mękach aż do końca, zawstydzają powinno! nas, co już nie kraty żelazné, ale najmniejszý dolegliwości cierpliwie zniesć nie chcemy. A cóżby się z nami dopiero stało, gdyby podobny owemu staroście tyran wyszukanemi mękami nas dręczyć zaczął? Kiedy teraz małych cierpień nie znosimy, iak przystoi na Chrześcianina; to przy iawném prześladowaniu, samego byśmy Boga wydali, byli się doczesnych mąk ochronić. A czémże są doszesne męki w porównianiu z wiecznemi?

ROZMAITOŚCI.

Domowy złodziey.

„Iużci to prawda, moi ludzie,“ odezwał się Sebastyan, komornik, w gościńcu przy konewce piwa, do obok siedzących i rozmawiających o świeżo we wsi popelnionéj kraździeży; „iużci to prawda, że złodziey jest diabelski człowiek;

ale sto razy gorszy jest domowy złodziey. Bo któż go zna, kto go upatrzy! Raz po raz co zginie. Iużci podeyrzenie na tego lub owego, a nayeściéy na niewinnego; a winowayca spokojnie siedząc, ieszcze na drugich podwodzi; a ztąd kłótnie i obraza boska. Szczęściem, kiedy oliwa wyidzie na wierzch, a czasem wyidzie, i to osobliwszym sposobem. Pamiętam, iakby dziś, o iednym takim domowym złodzieiu. Miałem pewnie dopiero lat dwanaście, iak służyłem u iednego z tuteyszych kmieci, u tego Walka, może go ieszcze pamiętacie, za koniarka. Zawsze w tym domu coś zginęło, to gospodarzowi, to dziewczkom, to gospodyni, czasem i parobkowi pare groszy, a nayeściéy wtedy, kiedy sobie nie źle podpruszył. Kto wziął, tego nie było; a przecież musiał ktoś wziąć i to nie z obcych, bo albo żadnego śladu nie było, albo téż nikt taki u nas nie był. Mieli podeyrzenie na tego i owego z czeladzi i mnie samego posadziła gospodyni, że m iéy wziął trzy czeskie, a Bóg świadkiem, że nie była prawda. Miał téż gospodarz parobka, Stacha, okrutnego podchlebnisia. On na każdego podwodził, a sam się ze wszystkiego omywał; on téż był powiedział gospodyni, że m iéy wziął trzy czeskie, i oberwałem od niéy pare razy miotłą; a co mnie się i ucha czem naprzezywała! Boże odpusć iéy to wszystko. Gospodarz to nie wiele mówił, ale okrutnie się kwasil. Aż tu razu iednego wszystko się wydało. Poszli byli gospodarze do soltysa na kiermasz. Czeladź była w domu, a ia poszedłem po koszulę do matki. Nazaiutrz gospodarz miał kupić smoły; otworzył do skrzynki, a tu mu brakło dwóch złotych. Rozgniewał się bardzo; podchodził wszystkich; wszyscy się dalibógo-

wali, że o niczem nie wiedzą, a najbardziej Stach. Koniec końcem, dwóch złotych nie było. W następującą niedzielę przyszedł do nas świętęj pamięci nieboszczyk Urban; wówczas był jeszcze młody żwawy, co dopiero od woyska był przyszedł, czy uciekł; boto, Panie! nie pamiętay mu tego, był wielki filut i figlarz, i on podobno więcę umiał, iak chleb ieść. Gospodyni powiadała mu o zginionych dwóch złotych i o innych kradzieżach, co się były wydarzyły; napomknęła przytém, że to pewno nie kto inny zwędził te dwa złote, iak Stach, bo się najbardziej przysięgał i iakoś uniewinniał, choć w niego nikt bardzo nie wmawiał. „Moja stryienko, ia złodzieia wynaydę; kaźcie tylko wszystką czeladź zwołać.“ Gospodarz poprzywolywał wszystkich do izby. Urban ustawił ich rzędem i każdemu dał wgębę słomkę, na dwa cale długą; bakał iakieś dziwaczne słowa, a potém rzekł: „Żeby mi się żadne nieruszyło i na drugie nie patrzało. Ieżeli które z was owe dwa złote zwędziło, to niech wie, że mu słomka na cal wgębie urośnie, i to nie zadługo, naydaléy wpiéc pacierzy.“ Stali wszyscy iak wryci, żadne nie śmiało na drugie weyrzeć, chyba nieznacznie zyzem, czy któremu słomka zgęby nie wyrasta. Urban stanął naprzeciwko nas, i patrzył w Stacha, iak w tuza; a on to raz bladł, drugi raz się czerwieniał iak głównia; bo to nam

zaś Urban wszystko powiadał); nareszcie usłyszał, że Stach zagrzytnął zębami. „Nu, dosyć już tego,“ odezwał się Urban; „teraz wiem, kto złodziey;“ i zacząwszy odemnie, poodbierał z gęby słomki; a gdy odebrał od Stacha, poznał, że on kawał słomki ugryzł, bojąc się, aby mu, iako złodzieiowi, na cal nie urosła. Wydała się sprawka Stacha, przyznał się do kradzieży, wszysejmy na niego gadali, a gospodarz nie czekając gód, zaraz go odprawił. Odtąd inaczej go nie nazywano, iak słomka. Z wielkim wstydem odszedł Stach, i pewno już więcę nie kradł, gdy sobie tylko słomkę przypomniał.

„Iabym tylko chciał wiedzieć,“ rzekł jeden z obok siedzących, „czyby téż owemu Stachowi było słomki na cal urosło.“ — „O! gdzie tam,“ odpowiedział Sebastian; „zwyczajnie filut Urban podszedł wten sposób złodzieia. Stach miał sumienie nieczyste. W strachu uwierzył na raz, że mu słomki przyrośnie, dla tego iéy ugryzł. Rachował téż na to Urban, bo wiedział dobrze, że sumienie nie da pokoju złodzieiowi, i wyda go, że sam nie wie iak.“ — „Tak, tak,“ odezwał się przysłuchający gościunny; „naylepiéy nie krzywdzić nikogo, to i sumienie będzie czyste i spokojne.“